Rok I. 20 października Nr. 8.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 42.

Nieszczęśliwe małżeństwa.

Jedna z czytelniczek prosiła nas o poruszenie w naszem pisemku sprawy nieszczęśliwych małżeństw. Jest to rzeczywiście sprawa niezmiernej wagi. Bo jeżeli trudno jest dopomóc tym, którzy przez źle uczyniony wybór zmuszeni są pędzić życie w ciągłem nieporozumieniu, to o wiele łatwiej zapobiec tym nieszczęściom przez niedopuszczanie do nierozważnych związków małżeńskich.

Główną winę ponoszą zwykle rodzice, a nadewszystko matka. Zaślepiona w swej córce, nie chce przygotować jej do życia wogóle, a do małżeństwa w szczególności, bojąc się ją „zastraszyć“ tem wszystkiem, co w życiu, a zwłaszcza po ślubie, znieść będzie musiała. Że taka miłość jest nierozsądna i fałszywa, to nie ulega wątpliwości.

Matki obowiązkiem jest tak dziecko swe wychować, ażeby umiało żyć, pracować, cierpliwie znosić przykrości i nie bać się ich, będąc w duszy przekonaną, że je nie kto inny, tylko Bóg miłosierny zsyła.

Młoda dziewczyna wiedzieć też winna, że małżeństwo ustanowił Bóg, że jest to związek prawny między mężczyzną i kobietą, zawarty celem zupełnej wspólności życia. Wspólność ta polega na prawie do pożycia małżeńskiego, do wspólnego mieszkania, stołu i łoża, na jedności duchowej oraz wspólności majątkowej.

Narzeczona musi też kochać swego przyszłego męża, bo bez miłości iść za mąż nie wolno. Człowiek z istoty swej najgłębszej powołany jest do miłości. Miłość małżeńska jest to pewien pociąg, jakaś skłonność. Ta skłonność nie powinna szukać jedynie zadowolenia zmysłów, bo by człowiek stał się podobny do zwierzęcia, ale powinna mieć za podstawę szacunek, poważanie i chęć uszczęśliwienia tego, z którym się łączymy.

Jeżeli dziewczyna nie czuje tego wszystkiego względem swego przyszłego męża, to niech lepiej za niego za mąż nie idzie, bo brak pociągu łatwo się przy lada okazji we wstręt lub odrazę przemieni.

Wiedzieć też powinna każda panna wybierająca się do ołtarza, że głównym celem małżeństwa jest rozmnożenie rodzaju ludzkiego. Pan Bóg w swej wszechmocy mógł był uczynić świat tak, ażeby wszyscy ludzie rodzili się wprost przez wszechmoc Bożą, bez jakiegoś pośrednictwa. Ale jakże by wtedy świat wyglądał? Nie byłoby żadnych rodzin, żadnych krewnych, ani rodziców, ani męża, ani dzieci — brakłoby ludziom tego źródła szczęścia, jakiem jest miłość najbliższych.

Dla dobra więc ludzkiego Bóg zawezwał kobiety do uczestnictwa w dziele stworzenia. Macierzyństwo, o którem każda narzeczona z ust matki wiedzieć powinna, jest rzeczą konieczną w małżeństwie; jest też koroną współżycia, ale i ciężkim nieraz krzyżem. Nie wolno tego przemilczeć; obowiązkiem matki jest córkę swą do tych trudów przygotować i przed fałszywemi krokami przestrzedz.

Ponieważ małżeństwo wkłada na kobietę duże i nowe obowiązki i wymaga od niej wielkiej dobroci, cierpliwości wyrozumiałości, więc nie jest rozsądnem zawczesne wydawanie za mąż. Niech młoda dziewczyna użyje godziwie życia, niech pozna ludzi, niech wyrobi w sobie jaki taki charakter i niech potrafi spojrzeć na świat i swoje przyszłe życie małżeńskie trzeźwo. Bo wielki poeta mówi: „gdy na kobietę zawołają żono, już ją żywcem pogrzebiono". Więc zanim się „zagrzebie" przed światem, trzeba jej dać nieco godziwej uciechy.

Do obowiązków rodziców należeć będzie również troska o to, czy narzeczony ich córki jest całkiem zdrów i czy nie ma złych nałogów. Choroby wywołane złem życiem, tak bardzo zaraźliwe i tak straszne w swych skutkach, powinne być przynajmniej wyleczone przed ślubem. Najlepiej jednak wogóle nie dopuszczać do małżeństwa z człowiekiem chorym.

Pijaństwo — najgorszy nałóg — to największy wróg małżeństw. Ileż to nieszczęść sprowadza taki pijak na żonę i dzieci. A ile to razy te biedne niewinne dziatki rodzą się chore, czy to fizycznie czy umysłowo, tylko dzięki pijaństwu ojca — a co jeszcze gorsze matki.

Wreszcie obowiązkiem rodziców jest zapewnić swemu dziecku, wychodzącemu zamąż, jaki taki byt. Przyszły małżonek powinien mieć czy to majątek nieruchomy, czy też zawód jaki, ażeby móc żonie byt zapewnić. Bo gdzie głód i nędza — tam i miłość nie pomoże.

Niech też matki uczą swe córki gospodarności, umiejętności gotowania, pieczenia, sprzątania, niech je pouczą co w jakiej porze roku należy w gospodarstwie robić — jak dom zaopatrywać; niech też umieją zaszyć, załatać, zacerować — a w małżeństwie na dobre im to wyjdzie.

Brudna, rozczochrana, niechlujna żona łatwo wzbudzi w mężu wstręt, a wtedy nie można będzie się dziwić, że się od niej odwróci.

Jeżeli mężczyzna znajdzie w swej żonie nie tylko kochankę, szukającą uciech zmysłowych, ale prawdziwą przyjaciółkę, gotową z nim podzielić dolę i niedolę, jeżeli wokoło siebie będzie miał czystość, ład i porządek, a gdy wróci po pracy posili się smacznie przyrządzonym obiadem, to odpadną te drobne niezadowolenia, które są złego początkiem.

Bez nieporozumień i małych sprzeczek życie nie minie, jedynie trzeba je umieć znosić spokojnie i nie rozdmuchiwać w wielki płomień. Nadewszystko rodzice uważać na to muszą, żeby się nie mieszać do sprzeczek swej córki z jej mężem. Młodzi łatwiej dojdą do zgody, jeżeli nikt się w ich sprawy wtrącać nie będzie. *Dr. E. Estreicherowa.*

Polskie Zakonne Zgromadzenia Żeńskie.

Zgromadzenie SS. Felicjanek.

Ciąg dalszy.

Poświęcenie Sióstr doszło do tego, że siły traciły z wyczerpania, z ciągłego czuwania przy chorych. Ale duch był coraz mocniejszy tembardziej, że i trudności się mnożyły. Zdarzało się bowiem n. p., że do którego z domów Felicjanek dobijali się nocą powstańcy, wręczali ważne papiery do przechowania, znikali, ale w ślad za nimi przychodziła rewizja i dom cały przetrząsała, szukając ukrytych papierów.

Pewnego razu Siostra furtjanka pochwyciwszy ważne papiery pobiegła je ukryć w spiżarce, na dnie beczki z grochem. Podczas rewizji nie oszczędzono tej spiżarni; głodni żołnierze ujrzawszy groch zaczęli sobie wypychać nim kieszenie. Biedna Siostra patrzyła na to ze sercem zamarłem z przerażenia. Po ufnej modlitwie do Boga o ratunek zwróciła się odważnie z prośbą do pułkownika, ażeby zakazał tego rabunku, bo inaczej biedne sierotki, przebywające w ochronce, nie będą miały co jeść. Prośba Siostry została wysłuchana i papiery powstańców ocalały.

W miarę jak powstanie wzrastało, wzmagało się też i prześladowanie stanu duchownego przez moskali. Na pierwszem miejscu było Zgromadzenie SS. Felicjanek, jako nie potwierdzone przez rząd i nie na rękę rządowi pracujące. Kiedy istnienie Zakonu było bardzo zagrożone, polecił O. Fundator uroczyście całe zgromadzenie Niepokalanemu Sercu Marji Panny, prosząc o Jego ocalenie. Wszystkie obecne Siostry oddawały siebie temuż Niepokalanemu Sercu w ten sposób, że małe woskowe serduszko składała każda przed tronem Niepokal. Serca Marji, a chór śpiewał specjalnie w tym celu ułożoną pieśń. Ceremonja ta odtąd rok rocznie odbywa się w każdym domu Macierzyńskim Zgromadzenia w uroczystość Niep. Serca Marji.

Chwilowe ukojenie, które po tym akcie w Zgromadzeniu zapanowało, nie trwało długo. Dnia 18 grudnia 1864 r. o godz. 4-tej nad ranem wojsko otoczyło kordonem klasztor w Warszawie i zadzwoniono do furty. 4 wojskowych i 2 cywilnych urzędników moskiewskich przyszło oznajmić przełożonej, że z ukazu carskiego Zgromadzenie zostaje rozwiązane. W obecności wszystkich Sióstr zebranych w refektarzu hr. Aneńkow odczytał wyrok kasujący zupełnie Zgromadzenie, a głównym zarzutem było, że Siostry mieszały się do polityki, że należały do buntu i do agitacji w powstaniu. Z zupełnym spokojem wysłuchały Siostry strasznego aktu, opartego na tak fałszywem twierdzeniu.

Z ufnością w odrodzenie Zakonu rozjechały się siostry z 2-go chóru do różnych domów, przywdziewając strój świecki, a siostry klauzurowe, w drodze wyjątkowej łaski, otrzymały pozwolenie zamieszkania w Łowiczu w klasztorze SS. Bernardynek. Z niemi odjechała Matka Fundatorka.

Pozornie nie istniejące Zgromadzenie żyło i pracowało jak było można. To w kościele, to przy pracy spotykały się siostry ze sobą umacniały na duchu. I o ile można było, schodziły się na niektóre wspólne ćwiczenia zakonne,

a każda starała się żyć w ścisłem posłuszeństwie dla Przełożonej, naznaczonej przez M. Fundatorkę.

Pomimo rozproszenia Siostry nowicjuszki starały się w rocznicę obłóczyn swoich związać się Profesją św. z Boskim swym Oblubieńcem, i za pozwoleniem przełożonych, najczęściej w prywatnej kaplicy, czyniły Profesję. *C. d. n.*

Więcej ciepła!

Po wojnie życie nasze zmieniło się pod wielu względami. Ludzie, co przeżywali straszną zmorę wojny, podobni się stali do kogoś, co po długim i ciężkim śnie, otworzywszy oczy, nie zdaje sobie sprawy z pory dnia, ani z miejsca, w którem się znajduje.

Ci ludzie wczorajsi mimo wielkich nieraz zalet, dobrowolnie usuwają się w cień, robiąc miejsce ludziom nowym, hałaśliwym, po większej części tuzinkowym, którzy wnoszą w życie rozpęd i rozmach, niszczący zdobycze i zwyczaje towarzyskie wypielęgnowane przez pokolenia, przywykłe do szanowania wszystkiego co na szacunek ogólny zasługuje.

Tymczasem z powierzchni świata nowego znikają powoli dawne dobre obyczaje i cnoty, jak szczerość, prostota, ciepło serdeczne wobec drugich i uprzejmość. — Słyszy się często o powstaniu towarzystw mających na celu ochronę zabytków, zwierząt, czy też krzewów niszczonych przez jednostki niekulturalne, a czyż nie należałoby zająć się ochroną zagrożonych, wspomnianych wyżej, zalet, a szczególnie uprzejmości i grzeczności tak niezbędnej nietylko w rodzinie, ale i względem osób obcych.

Ludzie powojenni żyją tylko dla siebie i z tem hasłem idą w życie gorączkowo, hałaśliwie, chcąc jakoby tym hałasem zagłuszyć wyrzuty sumienia. Jak kwiatom bez słońca, tak nam bez przyjaźni ludzkiej żyć trudno. Ciepła nam zatem potrzeba, a to ciepło utrzymują w nas drobne, przez wielu ludzi zarzucone dziś, zwyczaje i nawyki.

Poranne „dzień dobry" i wieczorne „dobranoc" otwierają i zamykają nieraz ten łańcuch uprzejmych nawyknień.

Ludziom tak wiele ze siebie dać można! Okazane współczucie, serdeczne zainteresowanie się położeniem drugich, wdzięczność wyrażona w ciepłych choć prostych słowach za małą chociażby przysługę, miły uśmiech w celu rozjaśnienia czyjegoś zachmurzonego czoła, grzeczny ukłon przy spotkaniu, pomocna dłoń w pracy, chociażby do nas nie

należącej, kilka serdecznych słów otuchy, co może dodadzą odwagi upadającej pod ciężarem niepowodzeń osobie, szczery uścisk ręki.

Wiele jeszcze tego rodzaju uprzejmości wyliczyćby można, lecz każdy z nas, przy odpowiedniem usposobieniu serca, znajdzie przecież w tem sercu źródło niewysychające nigdy, źródło miłości bliźniego, z którego wypływają te zapoznane dzisiaj, niestety, zalety.

Życie wyłącznie dla siebie nie daje zadowolenia wewnętrznego, a chcąc być prawdziwie szczęśliwym, potrzeba więcej dawać ze siebie drugim, aniżeli brać od innych, bo jałmużna upokarza, a każda ofiara uszczęśliwia. Uprzejmość i grzeczność obowiązuje nas nietylko wobec swej rodziny, ale i wobec obcych zupełnie osób. A jak często, czy to na ulicy, czy w kolei, w tramwaju, a nawet w kościele spotkać można osoby nieuprzejme. Gdyby one jednak zdawały sobie sprawę, jak zachowanie tego rodzaju przykre na innych sprawia wrażenie, z pewnością zmienićby się starały.

Wszyscy odczuwamy mile, gdy ludzie dla nas są uprzejmi, usiłujmy więc także roznosić ciepło grzeczności wkoło siebie, rozdmuchać iskrę miłości bliźniego w sercu naszem, a stanie się, że wszystkie nasze uczynki zewnętrzne będą objawem wewnętrznego usposobienia dobrego serca, a rzeczy napozór ciężkie staną się nam łatwemi, a nawet miłemi po krótkim czasie i będziemy szerzyć pogodę, spokój i ciepło w swojem otoczeniu. *J. Ł.*

O zbiorze, przechowywaniu i przesyłce owoców.

Jesień już w całej pełni, więc przystępujemy do zbioru owoców. Zbiór owoców zrobiony w stosownej porze podnosi wartość ich. Owoce zbieramy ręką wraz z ogonkiem w czasie pogodnym, po obeschnięciu rosy. Owoce gruszek bez ogonków brzydko wyglądają i tracą na wartości sprzedażnej. Jeżeli owoce są umieszczone tak wysoko, że ręką z drabinek ich dostać nie możemy, to używamy specjalnego zbieracza umieszczonego na drążku. Owoce nie zbierane ręką, ale trzęsione, mają małą wartość, szczególnie jeżeli to są odmiany jesienne lub późne zimowe, wymagające dłuższego przechowania, bo jeżeli bywają poobijane, to zgniją przed dojrzeniem. Owoce zbierane składamy do małych koszyczków, a potem przekładamy do większych koszyków, w których przenosimy je do piwnic. Przy zbiorze owoców jesiennych i zimowych zalecana jest

wielka ostrożność, gdyż najmniejsze skaleczenie powoduje gnicie owoców. Kosze przeznaczone do zbierania owoców powinny być obite płótnem. Odmiany jesienne zbieramy między 20 września a 1 października — zaś zimowe między 10 a 20 października — gdyż one jeszcze rosną i zyskują na wartości, gdy dłużej są na drzewie, a jeżeli są przedwcześnie zebrane, to więdną i nie dojrzewają w przechowaniu. Owoce dobrze się przechowują w pokoju nieopalonym lub w piwnicy na półkach. Naokoło ściany w piwnicy robimy półki z desek na 60 cm szerokich i o 40 lub 50 cm jedna nad drugą; brzegi półek powinny mieć listewkę, aby zabezpieczyć owoce od staczania się. Na półkach kładzie się je jedną warstwą, uważając, aby się nie dotykały. — Późne odmiany zawija się w papier i potem układa. W piwnicy musimy utrzymywać odpowiednią temperaturę, która nie powinna spadać niżej zera, ani podnosić się wyżej jak 6 stopni ciepła. — Temperaturę regulujemy przez otwieranie okien, z początku okno powinno być stale otwarte a w miarę mrozu okna zamykamy. Następnie musimy co parę dni kontrolować nasze owoce, ażeby wybrać dojrzewające, a wyrzucać te, które gniją.

Gruszki twarde przesyłają się łatwo, ale wymagają starania, które sowicie opłaci. — Gruszki do przesyłki muszą być każda zosobna zawijana w bibułkę, ale trzeba uważać, aby nie obłamać ogonka i układać w niewielkie podziurawione skrzynki lub koszyczki. Dno i ściany koszyczka muszą być wyłożone papierem lub słomą, a przerwy pomiędzy owocami wypełnione wełną lub mchem. Gdy gruszki są zupełnie dojrzałe, to ich posyłać nie warto.

Jabłka doborowe wymagają przy przechowaniu podesłania pod nie papieru, gdyż prędko się odgniatają i tracą na wyglądzie. Dojrzałość jabłek poznajemy po zmianie barwy i zapachu. Owoce jąbłek ze szlachetnych odmian przesyła się tak jak gruszki, a gorszego gatunku przesyła się w większych skrzyniach lub beczkach. Pakując w beczkę wykłada się dno słomą, a następnie sypie jabłka, silnie beczką wstrząsając, żeby się ściśle układały, a następnie zabija dnem utłaczając jabłka.

Śliwki zbieramy gdy są suche ostrożnie ręką, żeby nie zetrzeć nalotu, który nadaje owocom ładny wygląd. Śliwki do suszenia i na powidła otrząsa się na podłożoną słomę lub maty. Renklody nie nadają się do przesyłki tak jak węgierki, które przesyłamy w solówkaeh lub koszykach.

Marja Ciszewska.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Czytelniczka „Dzwonu", Wadowice-Parafja M. S. Pani głęboka wiara, miłość Boża i poddanie się woli Bożej w tak wielkiem nieszczęściu może być przykładem dla innych. Z listu Pani skorzystamy i sprawy omawiane poruszymy w naszem piśmie. Tymczasem życzymy jaknajwiększej łaski Bożej do wytrwania na dobrej drodze. Proszę zawsze szczerze do nas pisywać, postaramy się odpisywać i wspomagać.

WP. Pterówna — Myślenice. Żądany sposób na wytępienie pcheł znajdzie Sz. Pani w dzisiejszym N-rze pod rubryką: Dobra Gospodyni.

WP. Czytelniczka z Czermnej. List Sz. Pani wręczyłam SS. Felicjankom przy ul. Batorego 16, prócz tego odpisałam korespodentką w wiadomej sprawie.

WP. Z. Zachwiejowska — Kraków. W Polsce niema żadnego zgromadzenia żeńskiego, któreby zajmowało się wyłącznie pracą misyjną wśród pogan. Jedynie SS. Służebniczki. N. M. P. pracujące w kraju, wysyłają swe siostry również do Afryki, do nawracania pogan. Natomiast jest nowozałożony Zakon sióstr wschodniego obrządku pod nazwą: **Misjonarki od Serca Jezusowego.** Celem jego jest nawracanie schizmatyków (prawosławnych). Dom główny we Wilnie, ul. Piłsudskiego 24.

WP. Marja Bielowa — Sułkowice. Przepis na marmeladę z dyni przesłaliśmy pocztą i prosimy o zwrot kosztów — zaznaczamy jednak, że w przyszłości odpowiadać będziemy wyłącznie pod rubryką „Odpowiedzi" w naszem pisemku.

Uwaga. Redaktorka „Matki i Gospodyni" przyjmuje interesantów w sprawach dodatku w poniedziałki i piątki od 11 — 12 w Redakcji „Dzwonu" ul. Wolska 6 parter w podwórzu.

Dobra Gospodyni.

Jak tępić pchły w mieszkaniu? Jedna z czytelniczek „Matki i Gospodyni" zwróciła się do Redakcji z zapytaniem, jak można się pozbyć z mieszkania pcheł, tak przykrych współmieszkańców, szczególnie obfitych w domach na wsi. Najważniejsze jest stałe zachowywanie porządku, schludności i czystości w chacie lub domu i niezostawianie śmieci i kurzu oraz innych brudów. Jeżeli jednak już są gdzie pchły zapuszczone, to należy zrobić odwar z trzech części świeżego i jednej suszonego piołunu; w odcedzonej cieczy rozpuścić sporo mydła zwykłego do prania lub szarego, i wyszorować tem podłogę, drewniane ściany i łóżka.

Tego sposobu używały wojska niemieckie w czasie ostatniej wojny, podobno z dobrym skutkiem.

Marmelada morelowa z dyni. Na 5 kg. dyni obranej i uszatkowanej (jak marchew) dać 1 kg. cukru, nalawszy go trochę wodą. Postawić to na ogniu, niech się gotuje. Gdy zaczyna gęstnieć, dodać 1 kg. (albo oszczędniej 80 dkg.) suszonych moreli omytych i posiekanych na maszynce od mięsa i razem parę razy zagotować. Po wystudzeniu dodać z pół dkg. salicylu i ciepłe złożyć do garnka.

Marmelada z dyni (tańsza). 5 kg. dyni obrać, pokrajać drobno i dobrze sparzyć ukropem. Tymczasem 1 kg. cukru zalać wodą tyle tylko ile przyjmie. Dobrze osaczoną z wody dynię włożyć do cukru i gotować. Powinna zupełnie się rozgotować. Dla smaku dodaje się skórkę cytrynową lub lepiej pomarańczową i jeśli kto chce cukru waniljowego. Wysmażyć na gęsto i złożyć gorącą do słojów.

Wychodzi pod Redakcją Dr. E. Estreicherowej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.